Rok 28. Kraków dnia 2 Grudnia 1896 r. Nr. 23.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nad syłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . złr. 1.—
z przesyłką poczt. . . złr. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

W sześćdziesiątą szóstą Rocznicę!

Sześćdziesiąt sześć lat mija — jak mężni Polacy,
Na hasło walki z wrogiem stanęli do boju;
Wszyscy oni jak jeden — bo męztwem jednacy —
Nie szczędzą krwi i życia — odwagi i znoju!

Młódź szkoły podchorążych — pierwsza walkę stacza,
Kobylański z **Trzaskowskim** wiodą ją na wroga,
Wiara wzmacnia i krzepi — Belweder osacza,
Brata cara ogarnia — obawa i trwoga.

Służalec Lubowidzki satrapę swobodzi
I na śmierć żywot podły za zdradę oddaje,
Chorągwie się jednoczą i zapał się rodzi —
Naród woła «do broni!« i do walki staje.

Zaliwski wziął arsenał — więc broni dostatek,
Prochu, kuli do syta walczącym rozdano,
Formują się legiony i z warszawskich dziatek —
Straszliwy dla moskali zastęp sformowano.

Bronikowski nad ludem roztropnie dowodzi,
Więzi on jenerałów, więzi pułkowników,
A choć krew się przelewa — **Matka** się odrodzi —
Więc hura na ciemiężców! — nie zliczyć okrzyków.

Carskie wojsko z Konstantym Warszawę opuszcza,
Pułki polskie ochotnie łączą się z narodem,
Pozostaje li tylko wstrętna Moskwy tłuszcza
I ta cofa nieładem, pospiesznym pochodem.

Garstka mała walczących wzrasta w sto tysięcy,
I wróg się potęguje — lecz mimo przewagi,
Hasło o niepodległość przecież znaczy więcej —
Niż horda dzikich żbirów bez ładu — odwagi!

Pierwsza bitwa pod Stoczkiem — dodaje otuchy,
Dwernicki w puch rozbija, armaty zabiera,
Polska jazda na przedzie — to prawdziwe zuchy —
Więc mosty kładzie trupa w korpusie Geismara.

Białołęka i Wawer, krwawy bój pod Dobrem,
Wzniecał zapał, odwagę — wolność hasła słowem,
Każdy rwie się do broni — każdy chce być chrobrym,
Dowiedli tego nasi w bitwie pod Grochowem!...

Chłopicki dwakroć ranny — **Żymirski** zabity,
Skrzynecki z **Umińskim** — **Szembeka** ocala.
Piętka siada na działo i niby przybity —
Czeka na amunicję — nie trwoży moskala.

Nie zliczyć wielu innych bitew, bohaterstwa,
Chociaż nasi z przewagą ścierać się musieli,
Nie usłyszeć zwątpienia, ani też bluźnierstwa —
Nieśli życie dla **Matki** — i dla niej ginęli!

Mimo jednak wysiłku — przemoc zwyciężyła,
I zwalczeni przewagą — choć w boju wytrwali —
Żyjem jednak nadzieją — a nadziei siła —
Mimo nawet burz wszelkich — krzepi nas i stali!

Nie wątpimy wśród smutku — nie lękamy z trwogi,
Bo choć **Macierz** w okowach — jednakowoż **Panie**!
Raz ustać przecież musi z północy wichr wrogi —
I **Polskę** nam wyzwolisz, dasz zmartwychpowstanie!

Wśród takiej tedy wiary — zginajmy kolana,
Niechaj rycerze nasi co w polskiem są niebie
I widzą że Ojczyzna jęczy zapłakana —
Wyproszą nam: «Bóg z wami jest w naszej potrzebie!..«

J. Z.

Dumanie p. Jacentego.

Przed tygodniem byłem na galerji w sali rady miejskiej podczas obrad komitetu przedwyborczego do izby handlowej. Aż się serce radowało, gdyż pierwszy raz w Krakowie widziałem obywateli ze wszystkich obozów solidarnie głosujących. Bigoci, niedowiarki, przyjaciele żydów, stańczyki, antysemici i postępowcy szli ręka w rękę.

A czas by był przez Bóg żywy, z tą izbą handlową porządek zrobić, jest to instytucja bardzo ważna, wywiera ona wpływ stanowczy nie tylko na sprawy handlowe i przemysłowe, lecz pośrednio nawet na rolnicze. Od lat 30 mało kto się nią opiekował, a zwątpienie w lepszą przyszłość, tak ogarnęło wyborców chrześciańskich, że ci, albo wcale nie brali udziału w głosowaniu albo też oddawali karty nieuczciwym handlarzom. Czem była izba handlowa i jak wypełniała swoje zadania, dosyć przytoczyć, że dyskusyje prowadzono w niektórych sprawach w języku niemieckim lub polskim z przymieszką żydowskiego żargonu. A jak wypełniał swoje obowiązki poseł izby handlowej, starczyło przeczytać sprawozdanie ogłoszone przed miesiącem. Mimo, że mieszka w Wiedniu, na posiedzeniach bywał rzadkim gościem, a na sejm krajowy raczy zaledwie przy końcu kadencji na dni parę zjechać. Przez Bóg żywy tak dalej być nie może i mam nadzieję, że będzie lepiej. Jak przeczytałem plakat komitetu przedwyborczego, podpisany przez wybitnych kupców, techników, przemysłowców, rękodzielników i dyrektorów wszystkich instytucyj finansowych, takem sobie krzyknął pod nosem: dobra nasza, teraz zrobią porządek z izbą handlową i koniec.

Kosa.

Dziecko ludu.

Blady, wychudły w łachmany okryty,
Ze łzą w źrenicy pracy poszedł szukać...
Na zżołkłej twarzy smutek był wyryty...
Lecz nadaremnie chodził do drzwi pukać;
Ni kęsa chleba, ni słowa pociechy
Nikt nie chciał rzucić, a to ludu dziecię
Wygnała rozpacz z pod ojczystej strzechy.
Nieszczęsny nie miał nikogo na świecie,
Ktoby łzę otarł i podał dłoń bratnią.
Jęknął z rozpaczą i ukrył twarz w dłoniach:
Echo poniosło tę skargę ostatnią
Dziecięcia ludu po górach, po błoniach...
Jemu do szczęścia zamknięte są wrota,
Naprożno błaga: „dajcież światła, pracy!“
Pośród tysięcy sam jeden sierota,
Ale pomocy nie niosą rodacy.
Klęknął pod krzyżem i wzniósł wzrok do [nieba,
...gając Boga, by przed Swój trybunał,
...wezwał wszystkich, co skąpili chleba —
Otarł łzę świtą, skłonił się i skonał!...

Kosa.

Korespondencja.

Borynia.

Nie pamiętam kiedy byłem w Krakowie, bo to z naszego zakąta trudno się wybrać, ale zmuszony zagościłem. Fiu — fiu! nie poznać jakeście się przystroili, pobudowali, ilu się was tam po ulicy kręci, poszturchuje — a jakie sklepy? — toć oknem, furą jak do stodoły wjechać można.

Nie żałowałem nóg, włóczyłem się po plantach, z ulicy w ulicę, a idąc „Szewską“, czytam: „Dzisiaj flaki“. Wyśmienicie! ulubiona to potrawa moja, a że to jeszcze w dodatku flaki krakowskie — wchodzę i zamawiam podwójną porcję. Podano smaczne — tylko, że na rozepchany mój wiejski żołądek — niby trochę za mało. Nie powtarzam, bo jakiś swiszczypała — patrzy na mnie — niby ciele na wrota i urąga.

Zapłaciłem umiarkowanie, wyszedłem i znalazłem się w Rynku. Podziwiam to i owo, przystaję, popychają — mniejsza — kroczę dalej i znowu w oknie sklepu czytam: „Dzisiaj ślizgawka“. A to co? wszystko jakby na moje przybycie dzisiaj przygotowano? Wypada wstąpić i widzieć, jak to wy na lodzie kozły magacie. Uprzejmy pan kupiec, a może jego pomocnik zapytuje:

— Czem można panu dobrodziejowi służyć?

— Dziś tu ślizgawka — którędy się wchodzi, czy na prawo — czy na lewo?

— Jakto prawo — czy lewo? To się idzie lub jedzie do parku krakowskiego, kupuje bilet wstępu i będziesz pan na ślizgawce.

— Nie żartuj asan, boś młokos, a ja podstarzały, lepiej otwieraj drzwi i prowadź tam — gdzie kartką w szybie zapraszasz.

Nicpoń bez namysłu przechodzi koło mnie, otwiera drzwi na ulicę i mówi: „proszę tędy — a dalej koniec języka zaprowadzi...“

Skonfudowany wyszedłem; ze sklepu dolatywał mnie śmiech pusty — domyśliłem się, że to mnie tak wasze makolągwy żegnają i urągają.

Mniejsza. Skręciłem bez myśli na prawo, sapnąłem całą piersią i mrucząc pod nosem, znalazłem się na „Grodzkiej“. Tu także okazale, rojno, sklep na sklepie, szarpią, porywają, zachwalają towar — ot niby nieprzymierzając, jak to zwykle żydzi czynić zwykli. — Odwróciłem i nazad wracam do Rynku, zawsze jednak rozglądam się. Niejedno się podobało, spluwałem na wymysł, zbytek, aż wreszcie czytam: „Niezapalna nafta“. A to co nowego? My kupujemy naftę, ale na to, aby się paliła i świeciła — a wam na co niezapalna potrzebna? co wy z nią robicie? Wstąpię, zapytam — to znowu wyśmieją — tego nie zrobię — ale w inny sposób ciekawość zaspokoić muszę. W Grand hotelu zjadłem objad, hotel wielki — ale porcje niby na kpiny lub dla chorych — w brzuchu się przelewa — wy tu widać w Krakowie płacicie za konfort, szyk, ale za to głodni, wycieńczeni, pomykacie ulicą niby charty.

Kombinując w ten spotób, zdążam do hotelu pod „Białym orłem“ na Florjańskiej, gdzie znowu w cukierni lwowskiej wystawa. Bomba nie bomba, słoiki — ba nawet i teatr tam grają — bo czytałem afisz „Które lepsze“. Mniejsza, wszystkie one jednakie, miałem ja ich aż trzy, świeć Panie nad duszami, teraz mi jakoś inaczej i lżej na świecie.

Zrażony konfuzją, z racji ślizgawki, spakowałem *omnia mea*, wracam do domu, gdzie zapewne będę musiał podejmować sekwestratora za zaległe podatki i dodatki od podatków.

Jeżelim jednak niewszystko „Mości Djable“ widział — to mi łaskawie donieś — a może — może znowu do was zawitam.

Kajetan Bigosiński.

Odpowiedź Redakcji. To, coś Waszeć widział — w porównaniu co u nas do widzenia pozostało — jest niczem. Flaki, to krakowska zwykła potrawa. Ślizgawka — rzecz nieciekawa — ludzie tu i bez lodu upadają. Niezapalna nafta, to przymówka kilku awanturników do miłosierdzia wobec nędzy i biedy. Radzimy więc Waszeci przyjechać na dłużej, będziemy pośredniczyć, zaprowadzim na posiedzenia naszej Rady miejskiej, przeróżnych komitetów, na odczyty, poświęcimy wieczór peregrynacji po linii A—B, wstąpimy do zakładów noc całą otwartych — słowem Jegomość fatygi nie pożałujesz i jako łatwego pióra, nie poskąpisz przyczynku: do osobliwości dziennych i nocnych Krakowa.

Pieśń Sybiraków.

Jak tu smutno na tej ziemi
Zasypanej śnieżycami
I spowitej łańcuchami —
Jak tu tęskno za swojemi!

Tu nam obce blaski słońca,
Taka ciemność zewsząd mroczy,
Serce, duszę smutek tłoczy —
Tylko tęsknim wciąż bez końca!

Ni tu bratniej ciepłej dłoni,
Ni pieszczoty lubej matki,
Płaczą rzewnie biedne dziatki —
A wiatr jęki w dal gdzieś goni!

Ni uścisku przyjaciela,
Ni rodziny, ni ogniska,
Łańcuch tylko dłonie ściska —
Łańcuch rozpacz, łzy podziela.

Myślą żyjem tylko jedną,
Myśl tę pragniem wcielić w słowa,
W czyn zmieniona ich osnowa —
Wskrzesi Polskę naszą biedną!

Wskrzesi ducha chartu, męstwa
Bohaterów mocy, czynu,
Zbudzi orła do wawrzynu —
Do *wolności* i *zwycięstwa!*

Olissa.

Przegląd polityczny.

Na horyzoncie — chmury i chmury,
Wzbierają rzeki — pękają góry;
Zaszczekał brytan — brytan trójwłosy,
Ozwało echo — na wszystkie głosy!

Król-cesarz wezwał — brytana w taniec,
Za jego brechy — włoży kaganiec;
Ucichną szczeki — a w dobrej wierze,
Dochowa dalej — święte przymierze.

Władca Wszech-Francji na laurach siedzi,
Amerykanin wyborem biedzi —
Tędy czy wędy — chociaż kraj złota,
Staje Irlandczyk — naprzeciw Szkota!

Car wizytami — zmęczon koroną,
Wrócił do kraju — inną już stroną —
Murzyn wypełnił — dane zadanie,
Otrzymał uścisk na pożegnanie.

Hiszpanja Kubie nie dała rady,
Dupuszcza Filip — nowej się zdrady —
Król niedorosły — uczy potrosze,
A mama zbiera milutkie grosze!

Włoch po sąsiadach — oczyma fruwa,
Negus powoli — naprzód posuwa —
Psuje maszyna — mechanik smuci,
Czarny białego — wkrótce wyrzuci.

Ksiądz Stojałowski — mimo prognozy,
Wydaja różne — na świecie kozy —
Niepomny na to — że wyświęcony,
Pragnie bliźniego — domu i żony.

Ludek wioskowy — poczuwszy w sile,
Zbudził stańczyków — bardzo niemile;
Raz pierwszy w czasy — ludów wolności,
Zdobył na zgodę — zmógł do jedności.

Jedność to zgoda — zgoda to siła,
Wobec przemocy — moc zwyciężyła;
Stanął lud teraz na pierwszym planie,
Byle nie popsuł-kto panowanie.

Adolf Kle...

Uwagi śledziennika.

Poseł Gniewosz ściągnął na siebie gniew stańczyków nie za to, że bez upoważnienia Koła mówił — lecz że ujawniając smutne położenie szkolnictwa ludowego, powiedział prawdę. Od bardzo dawna jesteśmy grubo niezadowoleni z działalności Rady szkolnej krajowej. Na czele tak ważnej instytucji, niepowinny stać wrogie jej puszczyki, co zamiast przejęcia się zajmowanem stanowiskiem, kokietują w dziełach swoich naszą polską historję, godzą się i liczą z petersburgskiemi prądami! Przy takim stanie, oświata idzie metodą raka — wstecz nie naprzód. Niech nam wybaczy hr. Wojciech Dzieduszycki, ale przyznać musi, że wobec drukiem ogłoszonych pewników statystycznych — oświata ludowa w strasznem zacofaniu. W Węgrzech w roku bieżącym przybyło 500 nowych szkół ludowych, a u nas nie tylko że zastój, ale i istniejące — nie tak jak należy funkcjonują. Panowie sternicy zajmują się raczej polityką, a nie kontrolą oświaty i chociaż wiedzą wraz z delegatem p. Laskowskim, że p. Rotter jest raczej grubarzem a nie dyrektorem szkoły przemysłowej, że biuro jego dyrektorskie, jest raczej biurem dla spraw miejskich, wodociągów, towarzystwa technicznego, biurem agitacyjnem wyborczej partyi zacofanej, wiedzą, że mimo szalonych wydatków, ponoszonych przez miasto — kurs IV budownictwa w trzech obszernych salach, liczy tylko trzech uczniów, dla których opłacać musimy profesora i asystenta. Za wielki to wydatek, jeden uczeń kosztuje więcej — jak płaca urzędnika państwowego.

Pan dyrektor przemysłowy, *ad captandam benovelentiam,* żądał od miasta darowizny gruntu w stronie rogatki Wolskiej pod budowę, kosztem naszym 400.000 złr. gmachu dla szkoły przemysłowej z oddziałami, tymczasem dla osobistych stosunków przyjacielsko-politycznych, wynajął lokal imieniem rządu, niby to od p. Siwka. Należałoby to bliżej zbadać, bo sądzę, że nie mamy obowiązku płacić lwiej pośredniczej daniny.

Wreszcie mamy prawo zapytać, skąd się nagle bierze szkoła przemysłowa w ulicy Krupniczej w lokalu wynajętym od p. Karczmarskiego — kiedy dom ten jest własnością budowniczego p. Siwka??? Oj ci pośrednicy, pośrednicy!

Nic się bez pośrednictwa nie dzieje i jest przysłowiem w Krakowie: „pośredniczy jak Stryjeński przy pomniku Mickiewicza, lub jak Rotter przy wodociągach!“

Pewien znowu architekt, znający się na rzeźbie i dekoracyach kościelnych, kompetencję swoją udowadnia jedynie w ten sposób, że roboty podobne, jedynie tylko jednemu znanemu w Krakowie p. T... oddaje.

W Bochni, miejscowy zdolny malarz, podejmował się kosztem 580 złr. odnowić kaplicę wedle wskazówek p. S... i w kwocie tej mieściło się honorarium dwadzieścia procent dla architekta. Dla czego oferta przyjętą nie została, dla czego roboty te za kwotę 1.000 złr. otrzymał p. T... to obwiniać należy protekcję?

Na porządku mamy odnowienie wnętrza kościoła św. Krzyża, obawiamy się przeto, aby i w tym razie nie powtórzył się zawód jak z pomnikiem Mickiewicza lub z kościołem OO. Franciszkanów. Może jednak, jeżeli protekcja się nie wmiesza, obawa okaże się płonną.

Z nauk technicznych.

Profesor. Na pomieszczenie jednego osła liczy się 12 stóp kwadratowych przestrzeni, gdybyście zatem stajnię stawiać chcieli, bez mylki obliczyć można ile stóp kwadratowych na budynek taki w Krakowie potrzeba?

Uczeń. Obliczyć łatwo — ale placu takiego nie ma.

Do dzieła „Karły!“

Działaczów wielkie imiona,
Wraz z nimi zeszły do grobu,
I zda się — nie ma sposobu,
By zbudzić ospałe grona.
W grobie ich drzemią zasługi,
Wielkie imiona wymarły;
Przeszłości wypłaćmy długi —
Do dzieła, do dzieła, karły!

Karły nie duchem, lecz ciałem,
Karły nie myślą, choć siłą —
W grono nas karłów wliczyło
Lokajstwo, gardząc zapałem.
Ty sam dopomóż, o Boże,
By czyny skutek wywarły
Tam, gdzie już słowo nie może —
Do dzieła, do dzieła, karły!

W ziemi się skrywszy głębiny,
Jak gromów bajecznych plemię,
Poruszym niebo i ziemię,
Gdy w broń się uzbroim, w czyny!
Z kryjówki naszej podziemnej,
Gdy się jej wrota roztwarły,
Wpadnie wraz zastęp ciemny —
Do dzieła, do dzieła, karły!

Zastęp ten ciemny, nieznany,
Co w pocie pracował czoła,
By — kiedy ducha głos woła —
Stargać przesądów kajdany;
By służyć światu i wiedzy,
Gdzie się drzwi przed nią zaparły,
Na ojczystej walczyć miedzy —
Do dzieła, do dzieła, karły!

Do dzieła karły, do dzieła,
Tam, gdzie olbrzymów moc słabnie,
Gdzie cnota, więziona zgrabnie —
Przed przemocą się ugięła;
Choć wróg zagraża wam główny,
Choć, gdyby się siły starły,
W walce padniecie nierównej —
Do dzieła, do dzieła, karły!

G. Kohn.

Dodatek do słownika Lindego.

F.

Fanfaron. Pan z bosymi ślady.
Faktor. Serdeczny przyjaciel polskiego szlachcica.
Fagas. Baron galicyjski.
Falsyfikat. Oryginalne korespondencje.
Farys. Wschodni Don Kiszot.
Festyn. Zabawa wzajemnej adoracji.
Feldfebel. Sułtan krakowski.
Filuterja. Wystawa sklepowa.
Filantrop. Kość bez mięsa.
Fizyk. Kuzyn medyka.
Fortel. Kokieterja u kobiet, skarga u mężczyzn.
Fryzjer. Gabinetowy powiernik.
Francja. Moskiewska modystka.
Fujara. Zakochany student.
Furja. Szewska pasja.

Landes farby
Poznańskiego Ost-Marku.



Na wniosek ojców szlachetnego bractwa
Zmieniono kolor tu na „**Wschodnim Marku**“;
Lecz „**Czarne z białem**“ — dla tego junactwa,
Które przed siłą nie ugina karku,
Znów niebezpieczne mi się być wydaje,
Bo myśl się zdrożna w tych kolorach chowa
I nowem widmem przed oczami staje. —
Boć to żałoba u nich narodowa!...
A że żałoba wiedzie do kościoła,
Więc jej użyją polscy katolicy: —
Ultramontanie znów podniosą czoła.
I bunt urządzą — jak w **Opalenicy**!
Gdzie jak **w psiem polu** — rycerze pobili,
Który się w słusznej uniósł irytacji.
I własną bryczką — w tak krytycznej chwili,
Słonił Cesarstwo — od polonizacji!...
Więc mimo złudnej mędrców polityki,
Mimo zachcianek **ugodowej ery**,
Ja bym radziła — według mej taktyki:
„Na brudnem polu — brudne trzy litery!“
A w miejsce orła na polu czerwonem:
„**Naszego księcia — ze skrzydełkiem wronem!**“

Tiedessee 26 listopada 1896. *Von Carnapia.*



Bismark

— Ciekawy jestem bardzo, jak gra pójdzie dalej?...
Gdy jeszcze za mych rządów grę tę zaczynali,
Ja zawsze im mówiłem: w trójkę gramy sami...
Lecz chytrze też czwartego ukryłem za drzwiami.

Austrya

— A gdzieżeś mój sprzymierzeńcze, mój drogi **amico...**
Cóż chowasz się przedemną? Kto mruczy tam dziko?
Wszakto nie jest głos tkliwy mojego słowika...
Słyszę poświst **nachaja** — ktoś ciężko pomyka...

Włoch

— Już moją przyjaciółkę ta zabawa męczy...
Czy mam wyjść z mej kryjówki? Duch mój niezajęczy...
Chciałbym być jej wiernym — zawarłem przymierze —
Lecz się jakoś wikła — sam sobie nie wierzę...

Mongoł

— Kombinujcie sobie jak wam się podoba,
Bądźcie jednak pewni — że gdy przyjdzie doba —
Mrzonki i nadzieje nie staną się rajem —
Ja was poczęstuję pradziada **nachajem**!...

WRÓŻBA.

Wigilia Andrzeja obdarza uciechą,
Patron to panieństwa — intencja niemała,
Więc czy to w pałacu, lub badaj pod strzechą —
Odbywa stę wróżba — bo w niej przyszłość cała.
Panienki chychoczą, gałki przyrządzają,
Pies wchodzi na scenę, spożywa, wybiera —
I poszczą dzień cały, albo sól łykają —
Inna znów północą — w zwierciadło spoziera.
Zastawiają sidła — kto się w nie zamota,
Kawaler czy wdowiec — liczą kołki płotu,
Niewinna zabawa, a raczej ochota —
Ciekawość dla wróżby — przysparza kłopotu.
Tam znowu topiony wosk lub ołów leją,
Lub szepc ą zaklęcia, kartki wypisują,
Dobrze choć dzień jeden — łudzić się nadzieją —
Inne modlą w duchu — pieśń nucą — wtórują
I błagają kornie: „Eljaszu proroku,
Zlituj się nad nami, nad panieńskim stanem,
Poprzeznaczaj mężów — koniecznie w ciąg roku —
Niech każda z nas cieszy — raz mężatki mianem!“...
. . . .
Może zapytacie skąd my wiemy o tem,
Kto zdradził tajniki — niech przyzna, niech powie?
Więc was uspokoję: Z niemałym kłopotem —
W minioną sobotę — jam zebrał w Krakowie,
Lecz się wam nie dziwię, wiek ma swoje prawa
I choć której wróżba — nie myślą wypadła —
Nie traćcie nadziei — niech nie będzie łzawa,
Czekajcie cierpliwie — małżeńskiego stadła!..
Znam ja wszakże pannę — co wciąż leje ołów,
Łudzi siebie, drugich, obiecanek rojem,
Daremnie czekamy — daremny jej połów —
Obiecanką jutra — biedy nie ukojem!
Rok za rokiem mija, krzyżów multum dźwiga,
Nic się nie zmieniło i złe nas przestrasza,
Żyjem samą mrzonką — wylewa się f i g a —
Tą zacną panienką... „**Galileja nasza!...**“

J. Z.

Z warszawskiego bruku

(autentyczne).

— Posłusz jewrej! znajesz czto eto tam w niebie ugrażajet? (grozi).

— Co nie mam znać panie policmajster — to będzie burża, błysk, pierunie.

— Wroż (łżesz) eto nie tak. Eto nasz moskowskoj boh — bijot waszewo żidowskono bocha — ponimajesz? (rozumiesz).

— Chi-chi-chi! aj waj! bardzo jemu dobrze robi pani policmajster!

— Po czemu? (dla czego).

— Ny — po co win się z takim durniem zadaje!...

* * *

— Niczewo tałkowat' (nie ma co dowodzić) naszewo ruskowo narodonasielenia (mieszkańców) sotki miljonów, a was Polaków skolko to mieńsze? (ile mniej).

— Rozumie się p. komisarzu — ale jest i powód.

— Lubopytno znat'? (ciekawa rzecz).

— U nas jak jeden drugiego nie widzi — to przy spotkaniu wita: „j a k s i ę m a s z k o c h a n y! m y ś l a ł e m, ż e c i ę d j a b l i w z i ę l i?“ u was przeciwnie, jeden drugiemu przy powitaniu „m a t k ę b e z c z e ś c i“, a więc nas djabli biorą — a was przybywa...

— Da, eto wierno (jest racja).

Łamigłówka.

Licho maluje, kiepskie wiersze klei
I co rok prawie szumnie świat obleci:
Na scenie świata — aktor z niego śmiały,
W drobnostkach wielki, w wielkich rolach [mały.
Co raz to inne ma w duszy pragnienia
I co dnia prawie zdania swe odmienia,
Chorobliwie goniąc swe majaki —
Głupstwami znaczy, swej wędrówki szlaki!...
Kto mi go znajdzie w tej komedji świata,
Temu z ochotą — zapłacę dukata! **X.**

To i owo.

Wrogo usposobieni dla naszego miasta i jego mieszkańców, zarzucają nam zupełny brak życia towarzyskiego i współczucia dla nędzy.

Zarzut to fałszywy, ubliża naszej godności i koniecznie należy się z niego oczyścić.

Zaledwie zawitały lekkie podmuchy zizimy i rozpoczęło się ziewanie, a już zawiązały się komitety balowe, w celach nader humanitarnych. Rauty, koncerta, wieczorki itd. będą następować jeden po drugim. — Czyż mogłoby tak być przy braku życia towarzyskiego?

W parku krakowskim staw zamarzł, panowie spieszą na ślizgawkę, a niejedna piękność nasza wzdycha i pragnie, aby ślizgawka długo — długo trwała, by co daj Boże, można wyślizgać... męża.

W magazynach mód rojno: z zagranicy odbieramy mnóstwo zamówień, a w zamian wysyłamy pieniądze z kraju. Dniem i nocą przysposabiają się boga'e toalety, komitetowi mozolnie pracują nad programami, nowemi figurami tańca, dekoracjami kotyljonowemi.. Ihnatowicz wyładował cały wagon proszków białych, różowych i lśniących brylantów, słowem wszyscy pracują gorliwie, bardzo gorliwie, bo to przecież bawiąc się, notujemy pro memoria biedę i nędzę.

Najwymowniejszym dowodem litościwych serc naszych, starczy loterja gospodarcza, zaopatrzona w żywe i martwe fanty, a przeważnie smakołyki. Wygrana nie zawiedzie biedaków, każdy dostanie choćby po kostce lub łyżeczce delikatesów.

Bal na głodne dzieci zgromadzi panie i panów, toalety będą tysiące kosztawały, dzieci głodne dostaną c o ś... — już widzę, jaka między niemi z samej obietnicy radość, a między starszymi nastręcza się okazyjka zabawienia:

„Trzeba się bawić, tańczyć i śpiewać,
Bo bez zabawy dziś nie ma nic,
Lepiej potańcayć, niźli poziewać —
Więc hyc — więc hyc!“

* * *

Rada miejska zatwierdziła pierwotne plany podkopu kolejowego na ulicy Lubicz, tymczasem władze kolejowe postanowiły zmienić takowe, co na posiedzeniu sekcji ekonomicznej w dniu 25 listopada stwierdzono.

Pierwotne plany nadawały podkopowi wygląd enropejski, według zaś teraźniejszych zmian, będziemy mieć dwa chińskie mury, jakto widocznem jest z rozesłanych przy ofertach szkiców. Przy doglądaniu ze strony władz miejskich, czy budowa odbywa się prawidłowo, okazały się rozmaite niedokładności, zwracamy przeto uwagę na ten fakt, byśmy przecież raz coś porządnego ujrzeli w Krakowie.

Drobiazgi nie upiększą nam miasta — coś więcej potrzeba — należy korzystać z okoliczności. **Pr... Aw...**

„Cherchez les Polonaises!“

Niestety długo żyją nasze wrogi!
I Bismark, choć stary, jest jeszcze w sile...
Neuralgja, prawda, że ból sprawia srogi,
Myśl: Polska żyje... też trapi niemile.

Co uknuć zdołał czwany lis stary
Na Polski zgubę, to stawił na kartę —
Pieniędzy własnych sypnął też bez miary,
By zniszczyć to lasze plemię uparte...

Chce on Polaków wyzuć z mienia, ziemi,
Chce ich pozbawić ojczystej też mowy,
Knuje intrygi — i wynikn słucha...

Lecz naród polski wytrwały i zdrowy!
Więc Bismark krzyczy: Ha, śledzcie za niemi,
Za niewiastami — a zgnębicie ducha...

Z. Ludomir.

TEATR.

W drugiej połowie z. m. wznowiono „Zimową powieść“ (Szekspira). Rolę Herminy po p. Paszkowskiej objęła p. Senowska — i wywiązała się z zupełnem zadowoleniem audytoryum.

Z nowości odegrano 28 z. m. „Krew nie woda“ (Krzywdzica), autora „Zdrowych i pokaleczonych“ — oraz „Odgrzewana miłość“. Porywnywując te ostatnie z premierą „Krew nie woda“, wypowiedzieć musimy, że jest to zbieranina płaskich dowcipów, ubarwiona w akcie III Odeonem itp. Całość do smaku nie przypada i robi prawie wrażenie, jakoby nie wyszła z pod pióra Krzywdzica. Szkoda dla takiej błachostki mozołu i gry artystów, którym tak w rolach żeńskich jako i męskich uznanie i wysiłek dla podtrzymania sztuki bezstronnie przyznajemy.

Pr...aw..

Zawsze Ona.

Olu moja, Olu
Czemuś mną wzgardziła?!
Rozpacz targa serce,
Tak mi byłaś miła!

Tak mi byłaś miła
Jak żadna na ziemi,
Jam cię kochał szczerze
Siłami całemi.

Ty do pracy ciężkiej
Byłaś mi podnietą,
Oddaj mi me serce,
Oddaj mi kobieto!

W twych objęciach Olu,
Strudzon spocząć chciałem,
Tyś mi była wszystkiem,
Życia ideałem!

Choć odeszlaś sobie
Z innym w życia drogę,
O miłości dla cię
Zapomnieć nie mogę.

Gdzież twe obietnice
O dziewczyno pusta,
W czas ten gdym całował
Twoje słodkie usta?!

Mimo krzywdy mojej,
Mimo serca bolu —
Ja cię nie przeklinam —
Olu moja, Olu!

Pozostań szczęśliwa
Z jasnem zawsze czołem;
Chociaż we wspomnieniach
Będziesz mi aniołem!

Bróg

W karczmie.

— E, e, Mośku, cóż to ty i mnie będziesz mierzuł osukanym litrem?

— Nie plećcie głupstw Wojciechu, bo sze bede gniwacz.

— A czy jo to nie widzę, że liter mo dno dubeltowe, jedno nizy, drugie wyzy.

— Aj waj! grojse zache! — wi tyz mocie na wierzchu sukmane a pod spodem korżiuch — a mimo to będziecie zawsze Wojczechem.

Smutna tricolore.

Wróg podły wszelkich sposobów się chwyta,
W Poznańskiem z praw zdziera, niszczy nam braci
Złowroga dążność jego nie jest skryta —
A Wielkypolska swoja prawa traci..

Ciemięzca srogi na pomysł wpadł nowy,
Czerwono-biały zdarł sztandar na ćwierci,
I rozkazuje, by polskie okowy —
W trójbarwy stroić czarno-białe — śmierci..

Trwaj Wielkopolsko w smutnym losie godnie!
Jarzmo Twe dźwigaj, choć serce boleje —
Ale wierz święcie w wybawienia porę...

Bezkarnie w świecie nie uchodzą zbrodnie!
Z swobodą ludów łącząc własne dzieje,
Zrzucisz pod stopy — czarną tricolorę...

Z. Ludomir.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu * w Krakowie.** Przyzwyczajeni pomieszczać wierszyki Pana w tej oto rubryce, nie robimy i dziś wyjątku — a więc:

Pochwała zimy, magistratu i w. i.

Kto zimę nie kocha,
Mówiąc: to macocha! —
Nie trzymam z nim, nie.
Bo ledwie jest zima,
A błota już nie ma —
Któż ganić to śmie?

Ulica Graniczna,
Dziś sucha i śliczna,
Auery ma też —
Po numer sto trzeci...
W południe tam śmieci
Z szmat trzepią — więc bież!...

Od strony Karmelu,
Z dwóch lamp dla niewieln
Się świeci — i nic.
Na „Stachowskiego"
Zaś blasku zbytniego (żadnego)
Ni z lamp, ni też z świec.
Światła i żwiru
Skąpi, a miru.
A nazwy chce...
Więc nazwę też skróćmy
Więc „...skiego" porzućmy,
Niech „Stachem" się zwie!

Pann J. R. w R. Wierszyk zgrabny, ale za pieprzny, więc nie umieścimy.

P. K. Zienk. Późno nadeszło — w przyszłym numerze umieścimy.

Panu Józefowi Trusz. Autorowi: „Burza", „Car płacze" przypominamy się uprzejmie o nadesłanie dalszych pożądanych artykułów.

ROZWIĄZANIE SZARADY

umieszczonej w Nr. 22 dla braku miejsca pomijamy. — W numerze następnym wraz z szaradą nową umieścimy, nadmieniając, że odebrane rozwiązania wierszowane bezwarunkowo zużyjemy.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi, tamże:)

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie. Również wieżę z dzwonem Zygmunta.

Smocza jama codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch, malarzy Jana III.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób krola Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, natu-

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, ul. św. Krzyża Nr. 7.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, budnarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY Kraków ul. św. Annny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny męzkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi męzkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze męzkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w k najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie

Kronika przygodna.

Zwyczajnym rzeczy porządkiem nastała znów zima,
Od dni kilku już z rzędu mróz stale się trzyma —
Skoro pierwszy śnieg upadł, schowały się dzieci,
Za to wrona gromadnie do miasta już leci,
W podwórzu się przechadza tak dumnemi kroki,
Jak gdyby posiadała tu urząd wysoki.
A tymczasem wiatr mroźny drobnym śniegiem pruszy...
Ktokolwiek jest myśliwym, raduje się w duszy,
Inny czeka szlichtady, sańmi. lub łyżwami,
Lub grą w karty — przy piecu — wyobraźnię mami.

Ha, mówią, że i zima powaby ma swoje —
Nie przeczę, bo w karnawał można widzieć stroje,
I nadobne panienki i piękne kobiety...
Lecz i strony ujemne ma zima niestety!
Niejeden biedak nie wie, jak doczekać wiosny...
Lecz o losy nędzarzy nikt nie jest zazdrosny,
A znów do ofiarności nie bardzo ochoczy!
Najprędzej da grosz jeszcze, gdy przy tem podskoczy...
Ztąd się biorą te bale na szlachetne cele,
Choć wątpię, by skakaniem można zdziałać wiele.

Ach, zimno dokuczliwe w ręce, uszy parzy,
Przy zaczętych budowlach nie ujrzeć murarzy...
Gdzież ci ludzie są teraz, z czego żyją oni,
Gdy z nich każdy wśród lata zarobek roztrwoni?

Co się dzieje przez zimę z tą murarską rzeszą,
Wśród której osobniki rubasznością grzeszą,
Przechodnia nieraz wapnem skropią z rusztowania,
Lub prowadzą rozmowy... że się człowiek wzbrania
Powtarzać te wyrazy zdrożne i plugawe.
A czy kto tu obmyślił im jaką poprawę!

Lwów się może pochlubić, że szkołę posiada,
Trzymiesięczną, zimową. Z niej korzyść nie lada:
Po ćwierćroku codziennej, całodziennej szkoły,
Uczniom tam się uśmiecha los wcale wesoły,
Bo mogą już otrzymać na majstrów patenty.
Kształcić warstwy najniższe — obowiązek święty!
— U nas szkoła wieczorna nie na wiele zda się,
Znać ją tylko niekiedy po burdzie, hałasie.
A do czytelni bezpłatnych, w bezpłatne odczyty,
Czy kto młódź tę prowadzi? Czy czuje głód — syty?...

Czy komu tu u nas myśl przyszła do głowy,
By pomógł podźwignąć ten przemysł domowy,
Z zimowych wieczorów wyroby murarzy?
Po kramach odpustnych je widzieć się zdarzy:
Mebelki dla dzieci, siekierki też z drzewa...
Lecz cóż, gdy ten przemysł ich ani odziewa,
A także nie syci. — Gdyż trzeba po troszę,
Najpierwej coś umieć — a będą i grosze!

Z. Ludomir.

Wyprawa po runo.

Humoreska warszawska.

Napisał *Bróg*. (Dok.)

Bolo słuchał opowiadania żydka z przejęciem, tak jak się słucha przecudnej muzyki, a w miarę jak żydek dalej mówił i opisywał wdzięki przyszłej, na niewidziane, zachwycał się jej wielkim nosem, jej długim warkoczem, malował sobie kolor jej oczów i pragnął, by dzień zbiegł jak najprędzej, a nadeszło jutro, owo jutro brzemienne w wielkie wypadki. W końcu zapytał zyda:

— Słuchaj panie Berek, a czy będzie mnie panna Cesia chciała?

Stryj na takie pytanie oburzył się strasznie a żydek odparł:

— Co też to jaśnie młodszy pan tak sobie żartuje. Taki dżedżyc jak pan Boli, z takiem glów, z takim rozum i ona nie musiałaby go chczecz. Pan potrzebuje tylko iszcz na wizyte, Berkowi dać 10 rubli tymczasem za koszta i fatygę, a panienka jego będzie.

Po wyjściu żyda Bolo oddał się marzeniu. Dziewietnastoletni chłopiec widział się w czułych objęciach ukochanej tłustej żony, czuł przedsmak i słodycz gorących pocałuuków, które wyciskał na jej ustach, widział Chudniki uratowane, zamiast walącej się stodoły, stawiał w myśli nową na podmurowaniu i z murowanemi filarami, zagospodarowywał się, urządzał dom, gdzie osobno pięknie umeblowane pokoje miała mieć dla siebie matka, osobne stryjaszek. O piwnicy nawet Bolo nie zapomniał, ścieląc w marzeniach wygodne sobie gniazdeczko.

Ksiądz proboszcz miał dobry miodek i wino, ale jak się on z Cesią ożeni — lepsze jeszcze sprowadzi! Ach! będzie to dopiero życie — myślał dalej — wszyscy sąsiedzi zazdrościć będą. On w całej okolicy najładniejsze sprzęgnie do powozu konie i co roku z żoną wyjadą do kąpiel morskich do Ostendy, Paryża, Wenecji. Nigdy dzień nie wydał mu się dłuższy jak ten, który poprzedzał zapoznanie się z przyszłą i stanowił podstawę rozkosznego jutra.

Był pewny dobrego skutku, bo stryj Kalasanty i Berek mówili, że wszystko powieść się musi, a oni się na tem przecież znają.

Bolo późno w nocy położył się wreszcie do łóżka, ale długo nie mógł zasnąć.

Ranek zaświtał jasny, pogodny. Bohater nasz wstał rzeźwy i w wybornym humorze, bo ożywiony nadzieją.

Przybrał się odświętnie i z miną zwycięzcy, co przychodzi po hołd sobie należny, poszedł około południa z wizytą.

Berek znakomicie wszystko obmyślił. Znalazł się jakiś interes, pod którego pretekstem Bolo miał wejść w dom matki swojej przyszłej i z panną się zapoznać.

Załatwiwszy wymyślony interes, wrócił do hotelu, gdzie na niego stryj Kalasanty z niecierpliwością oczekiwał.

IV.

Pan Kalasanty Korwin — choć pewny sukcesu swojego pupila — ciekaw był jednak jak się wszystko odbyło, to też kiedy ten wszedł, zarzucił go tylu naraz pytaniami, że młodzieniec nie wiedział na które najpierw odpowiadać.

Zaczął tedy opisywać pannę, jej wdzięki godne mistrzowskiego pędzla i nie żałował w opisie tak ciepłego kolorytu, że stryjaszek, miłośnik i znawca piękności, słuchał z prawdziwem przejęciem. Gdy powtórzywszy całą rozmowę z panną i jej matką, powiedział z kolei, że otrzymał zaproszenie przyjścia już nie w interesie, ale jako znajomy, stryj Kalasanty przerwał potok słów już po uszy zakochanego młodzieńca.

— A widzisz drapichruście jakiś?! Czy ci nie przepowiadałem, że wstępnym bojem weźmiesz pannę? Dalibóg dobra krew! Nie darmo Październicki się zowiesz!

W sybirskich kazamatach.

(Opowiadanie zesłańca).

PIEŚŃ V.

I.

Bieży dzień za dniem szybko jak chmura za chmurą...
W głębi ciemnych kazamat straszno i ponuro,
Czasem na pryczy w półśnie leżąc rozmarzeni —
Widzimy siebie na łąk ojczystych zieleni;
Sen kazamatę tłumem postaci zaludni,
Słyszymy gwar rodaków i marząc wciąż cudniej —
Budzimy się wśród brzęku kajdan na posłaniu.

II.

Rok już minął nam obom, odkąd na zesłaniu,
Rozżalonych serc czucia i tok myśli smętnych,
Złączyliśmy wśród dumań cichych a ponętnych...

. . . .

Już od kilu miesięcy widziałem to z trwogą.
Rozstał się druh Hieronim z tą nadzieją błogą
Powrotu do Ojczyzny. W złowrogiem milczeniu,
Tracił moc swej duszy; w zabójczem więzieniu.
Niknął jako krzewina siłą wichrów zgięta,
Twarz mu zżółkła z wilgoci — a ta boleść święta
Nad nieszczęściem Ojczyzny w morzu łez skąpanej,
Tęsknota za swobodą, strata ukochanej,
Sposępniła mu duszę, niszcząc ciała siły —
I odtąd złe przeczucia mnie się w serce wpiły.

III.

Pamiętam dzień zimowy. Dął wiatr tak palący,
Że Hieronim z dziedzińca powrócił chwiejący —
Zbladł gwałtownie i osłabł; to znów z zbladłej twarzy,
Tryskał promień gorączki, co się w ciele żarzy.
Ująłem go pod rękę i wiodłem z pospiechem,
Nie jęczał, ale piersią oddechał jak miechem,
Na progu kaźni zawisnął na moje ramiona,
Zakrztusił się złowrogo, a smuga czerwona
Krwi gorącej na usta potokiem mu zbiegła
I szaruchę skazańczą purpurą oblekła!
Omdlałego na pryczę strwożony złożyłem
I wszelkimi środkami do życia budziłem —
Po chwili podniósł oczy zmęczone i błędne,
Na których śmierć wycisła swoje piętno smętne...
W cichych prosił mnie słowach, bym wezwał kapłana,
Który wśród nas na zesłaniu pełnił służbę Pana
I pociechą modlitwy, słowem rozgrzeszenia —
Wlewał w dusze skazańców balsam ukojenia.

IV.

Do kaźni wstąpił kapłan z słowami modlitwy —
Cichy, słodki sraruszek, pobratyniec z Litwy,
Co w obronie Ojczyzny i wiary dogmatów,
Mężnie walcząc wpadł w szpony zatwardziałych katów.
I jak anioł zbawienia wśród rodaków miru,
Szedł do Pana po wieniec przez ciernie Sybiru!

I wzruszony rzucił się się na szyję bratankowi, mówiąc przez łzy:

— Jak się ożenisz, nie zapomnij i o stryju swoim!

Berek z kąta pokoju również rozczulony podniosłą sceną, co się w jego odgrywała oczach, przemówił:

— I o mnie pamiętaj młody jaśnie panie! Berek za takie pannę tanio na dziesięć procent się zgodził. Ona więcej warte, ale takiemu porżądny pan to i za tanie pieniądze warto zrobicz dogodnoszcz.

Rozumie się, że Bolo sam szczęśliwy, nikomu obietnic nie szczędził. Posag żony miał na wszystko wystarczyć.

Pan Kalasanty mocno sapiąc, szerokiemi krokami długo przechadzał się po pokoju, aż wreszcie zmęczony usiadł, by z synowcem ułożyć dajszy plan postępowania.

— No Bolu, powiedz mi teraz, co myślisz dalej robić? odezwał się stryjaszek.

— Nie wiem. Będę wszystko robił, co mi kochany stryj rozkaże, bodaj tylko Cesia prędko moją żoną została. Ja nie chcę długo czekać — niech stryjcio pójdzie jutro i powie, że ją kocham, że bez niej żyć nie mogę, że każdy dzień spędzony od niej zdala, jest mi piekielną katusza, że... zresztą co tu dużo mówić, stryj to lepiej odemnie urządzić potrafi. Tylko stryjciu mój drogi, mój najdroższy, tylko prędko, bo ja długo czekać nie mogę i nie wytrzymam.

— Ależ hola mosanie. To mi jurny truteń dopiero! Raz pannę dopiero zobaczył i już powiada, że bez niej nie wytrzyma. A nie nauczyli cię w szkole tej zdrowej maksymy: *festina lente*. Co nagle, to po djable, gołowąsie jakiś. Trzeba najpierw pójść do hipoteki, przekonać się, czy na domach długi nie ciążą, a dopiero wtedy oświadczę cię jak Pan Bóg przykazał i jak wszyscy porządni ludzie robią.

— Stryju! kiedy bo ja — przerwał młodzieniec — ożeniłbym się z Cesią, choćby nic nie miała. Po co oglądać hipotekę, co mnie to obchodzi?

I Bolo wstał z krzesła, objął wpół pana Kalasantego „wycałował na wszystkie boki“ i tonem proszącym począł dalej mówić:

— Żebyś ty stryjaszku wiedział jakie ona ma śliczne oczy, a jak niemi spojrzy, to choćbyś w piersi zamiast serca miał zimnego lodu kawał, to on by stopniał, jak pod promieniem słońca topnieje. Ach! tyś jej nie widział, ty jej nie znasz, więc mię zrozumieć nie możesz. Pójdź tam stryju, a ręczę ci, że nie tylko o hipotece, ale o całym świecie tak jak ja zapomnisz. Ho! ho! znamy my się dobrze! a co to z Filą w Krakowie było? Lat temu kilka, myśleli, że ja dziecko i nic jeszcze nie rozumiem zgoła, więceście przy mnie o tem wszystkiem otwarcie mówili, a ja tymczasem dobrze to sobie zapamiętałem.

— Cicho! cicho! drapichruście ty!

— Będę cicho, ani słóweczka więcej nie powiem, ale niech stryj idzie na Wspólną, prosić o rękę Cesi dla mnie, tylko jak ją stryj zobaczy, żeby mu przypadkiem nie przyszła ochota zamienić się ze mną na role. Ej, stryju ostrożnie, bo jakem młody Korwin, tak bym tego nawet stryjowi nie darował. Na pojedynek wyzwę, zastrzelę, zarąbię, a nie dam Cesi, bo ona moja i nikomu nic do niej!

— A uspokoisz się ty raz gaduło? dobrze, dobrze, żeń się choćby jutro, przecie po to cię tutaj przywiozłem, ale nie pierwej pójdę poznać Cesię i poprosić dla ciebie o pozwolenie bywania w matrymonialnych zamiarach, nie pierwej — wiedz i o tem, aż ty się w hipotece o stanie interesów przekonasz. Jeżeli interesa będą dobre to zgoda; zaraz idę na Wspólną i powiem, żeś chłopak stateczny, że dobrym będziesz mężem i uwierzą mi, choć mnie znają, bom Kalasanty Korwin Październicki, nie jakiś miejski wywłoka.

— Wiem, że dużo nakłamać będę musiał, ale Bóg mi wybaczy, bo to dla ciebie nicponiu. Cóżby było jakbym prawdę mówił, jakbym powiedział, że tobie gospodarka tak w głowie, jak starej babie taniec, że ty tylko za dziewczętami gonisz, co by było, jakbym tak powiedział hę? Ot, odsadziliby

„Ufaj synu mój drogi — rzekł do Hieronima,
Bez ufności w moc Boga nigdzie szczęścia nie ma —
Pan policzy twe męki — wieczną da ci chwałę,
Lecz twe serce skruszone Jemu oddaj całe“.

. . . .

Znaszli tę chwilę świętą, kiedy dusza z Bogiem
U dróg śmierci się kaja; i co kiedyś drogiem
Było jej za żywota — żegna z rozczuleniem —
I chwile zgonu święci losów swych wspomnieniem...
Hieronim się przeżegnał i cichem zeznaniem,
Wśród skruchy wyznał winy — a zdala przy ścianie
Ukląkłem i wśród modlitw rzewnie zapłakałem,
Bo jak ojciec swe dziecko jego pokochałem.
Żal rozpaczny z słowami modlitwy się mięszał...
Było mi tak straszno! Gdy kapłan rozgrzeszał
I *„Ego te absolve!“* rzekł nad Hieronimem,
Zdał mi się męczennikiem, co na ustach z hymnem —
Zastygłym wśród areny umierał z radością —
Twarz mu taką nadziemską jaśniała błogością...

V.

Noc. Na łożu Hieronim uśpiony spoczywał —
Z zapadłej piersi jego jęk się wydobywał.
Cisza głucha w około. Nie myślę, nie marzę,
Lecz w odrętwieniu widzę jakieś widma wraże...
Dumam nad dolą ludzką, nad ironią losu,
Pełen bolu, rozpaczy, rozżaleń chaosu...
Zerwałem się z posłania, gdy głos Hieronima
Doleciał do mych uszu: „Juljo, czyż cię nie ma?...
Przebacz mi to bluźnierstwo... smutna i strwożona,
Stanęłaś w progu kaźni... walka już... skończona!...
Już zapóźno... śmierć idzie... o Ty moja droga,
Rozłączonych połączy kiedyś dobroć Boga —
Czułą ręką tak mile głaszczesz moje czoło...
Jak mi dobrze... rozkosznie... cicho... i wesoło...“
— Konał... — gdy już duch rwał się z materji okucia,
Drżał na zastygłych wargach ten szept: „Lucia.. Lucia!...“
Widzenie trwało chwile, ręką go podparłem,
Przycisnąłem do piersi — lecz ciałem umarłem,
Opadł na moje piersi... zbolałe powieki —
Posępny Anioł śmierci zawarł mu na wieki!...

* * *

VI.

Skrzypi śnieg pod saniami — dzwon kibitki dzwoni,
Pędzą rączo koniki po sybirskiej błoni,
Radość serce rozpiera — bo carskim ukazem
Jam wolny i za każdym tam milowym głazem,
Coraz bliższym Ojczyzny — lecz się w radość wplata,
Ciernie, smutki i żałości za utratą brata...
Zimna ziemia sybirska tuli go w swem łonie
Ileż serc męczenników pochłonęła — chłonie —
Śnij słodko w grobie ciemni — drogi Hieronimie,
Śmierć polskich bohaterów to wolności imię,
Które zabrzmi w przyszłości od morza do morza...
Ponad ludzkie zamysły silniejsza dłoń Boża!
Polsko! Ojczyzno moja, jak królowa dobra,
Z blasków chwały wyzuta, lecz dumna i chrobra —
Pośród rzeszy narodów stąpasz nieskalana,
Silna spójnią miłości, ufna w pomoc Pana:
Przenigdy ty nie padniesz pod uciskiem kata,
Choć twe dzieci dziś jęczą na wszech krańcach świata —
W zgodzie praca rodaków — siew wolności zrodzi,
Ojczyzna zmartwychwstanie — Bóg ją oswobodzi!...

---

cię, jak kota od mleka i koniec! Widzisz, ktoby się tak chciał dla ciebie poświęcać jak ja? Bezemnie na nic twoje amory, które torby kłaków nie warte. Idź do hipoteki, zbadaj wszystko jak się należy, wynotuj, a resztę już zdaj na mnie: pierwej jednak za nim tego nie zrobisz, ani kroku się nie ruszę. Nic z tego mociumdzieju, nic z tego!

Tu pan Kalasanty wpadł w zapał, zadumał się głęboko i dalej prawił:

— Bolu nie o ciebie tu idzie i głupie amory, które lada chłystka opanować i opętać mogą, ale o Chudniki. Ten ziemi kawałek od wieku z górą w ręce nasze Bóg oddał. Pradziad twój, dziad i ojciec tam pot i pracę swoją krwawą włożyli, a teraz patrzą na ciebie z mogiły, czy ty ich dziedzinę utrzymasz i błogosławią cię nieba. Nie Bolu, ty na to nie pozwolisz, żeby Chudniki w ręce obce przejść miały, by tam, gdzieś pierwsze swoje kroki dziecinne stawiał i pierwszego od matki uczył się pacierza, by te Chudniki nabył człowiek niepewny, dorobkiewicz może jakiś... To byłoby okropne!

— I ty Październicki na dzierżawcę byś się wykierował, albo w służbę byś poszedł? Nie! na to ja nie pozwolę, duchy twoich przodków przeklęłyby wyrodnego!

Bolo wśród takiej przemowy nie jedną łzę połknął i rad nie rad zdecydował się pójść zbadać hipotekę i od jej stanu uczynić zawisłem ożenienie swoje mimo miłości, która po raz pierwszy tak nagle i z taką siłą zrodziła się w jego młodocianem sercu.

V.

Nazajutrz, skoro tylko otwarto urząd, młodzieniec już ślęczał nad księgami hipoteki miejskiej, badając z pedantyczną ścisłością dział trzeci, zawierający stan bierny nieruchomości ukochanej Cesi.

Badania wypadły pomyślnie, bo Bolek zanotowawszy na bilecie wizytowym parę tylko niejasnych mu jako niefachowemu pozycyj, które obejmowały pewne zastrzeżenia z tytułu posiadania realności wynikłe, wynotowawszy wszystko co do wynotowania było, rozpromieniony wyszedł z urzędu hipotecznego.

Pierwszą jego myślą było pójść na ulicę Wspólną, gdzie też skierował swoje kroki.

Z bijącem sercem pocisnął taster dzwonka elektrycznego, a oczekiwanie na otwarcie drzwi zdawało mu się wiekiem.

Niestety wyszła służąca z wiadomością, że pań nie ma w domu.

Zmartwił się młodzieniec, ale nic mu nie pozostawało, jak odłożyć wizytę; zostawiwszy tedy bilet, wrócił do hotelu, by zdać sprawę stryjowi z badań hipotecznych.

Pan Kalasanty chciał się naocznie przekonać, jakiego właściwie rodzaju są zastrzeżenia wynotowane przez bratanka i uznał, że byłoby dobrze zapytać o to adwokata.

Bolo sięgnął po bilet z notatkami, ale go nie znalazł. Najdokładniejsze poszukiwania okazały się daremne; bilet gdzieś się zapodział, zaginął, a może został przez zapomnienie w księdze hipotecznej.

Młodzieniec siedział zasępiony, rozdrażniony, bezmowny. Nie wiadomo, co go wprawiło w taką zadumę, czy zgubienie biletu, czy miłość do Cesi, dość, że nawet złoty humor stryjaszka nie zdołał ciężkich chmur spędzić z jego czoła.

Pan Kalasanty zadumę pupila składał na karb działań miłości i nie tracąc na humorze, czynił żartobliwe przycinki do chorobliwego i romantycznego usposobienia tegoczesnej młodzieży.

VI.

Dzień miał się ku schyłkowi i panowie Korwinowie wybierali się do teatru, gdy we drzwiach pokazała się chuda postać Berka.

Żydek trzymał się za głowę i od progu już wołał:

— Aj! aj! jasnie panowie, wielkie się stało nieszczęście! Młodszy jasny pan zostawił wykaz hipoteczny u panny Cesi. Ja tam był, ja stamtąd właśnie idę, tam strasznie rozgniewane na jasny pan. Ja żyd, ja gadał co mógł, matka od panny

Sylwetka.

Ma Krakowek — dajcie wiarę,
Tajemnice, grzeszki stare,
O których wie sam czort tylko,
Pod płaszczami, pod mantylką;
Nawet w książkach u dewotek —
Pod klamerką — dużo plotek.
Wszystko wiedzą tu do joty,
Różne wady, wątłe cnoty,
Nie ma żadnej tajemnicy —
Czy z salonu, czy z ulicy.
Złego torby ludzie znoszą —
I o chłostę sami proszą,
Bo gdzie tyle kóp języków —
Szarpią żywych, nieboszczyków,
Gdzie to zimą, czy to wiosną,
Plotki jak na drożdżach rosną —
To *czernidło* w każdym kątku,
Niecnym brudem na porządku.
Powonienia — brzytwy ostrze,
Każden gryzie — każden chłoszcze,
A słuch bystry co się zowie —
Zbiera baśnie po Krakowie.
Mamy takich, mamy wielu,
Że jak kichniesz na *Wawelu*,
To ci z *Wandy* ktoś odpowie —
Niech się spełni i — na zdrowie!

. . . .

Nie dla śmiechu, nie dla słowa,
To sylwetka jest Krakowa.
Kto do siebie ją stosuje —
Niechaj skargę wystosuje,
Bądź mężczyźni, bądź niewiasty,
Jest paragraf *dziewietnasty!...*

Djabeł.

Wymowny.

Kamienicznik. Widzisz pan, co za piękny widok roztacza się z okna tego pokoju.

Wynajmujący. Przyznam się, że mimo dobrego wzroku, widzę tylko ganek z porozwieszaną bielizną męską i damską z przynależytościami.

Kamienicznik. Dla pana jako literata są to bardzo cenne rzeczy. Pomyśl pan tylko, jak piękny, fantastyczny, z tego widoku do romansu można stworzyć poemat.

W składzie piwa braci Pyszałków.

(Niestety — autentyczne).

Przechodzień: (wstępując do składu). Czy nie wiadomo panom, gdzie mieszka przy tej ulicy p. Zadraski?

Starszy brat: W naszych realnościach nie mieszka. Znamy właścicieli przy tej ulicy, ale lokatorów?... Tacy mieszkają raz tu, raz tam...

Drugi brat (jeszcze starszy od poprzedniego) milczy pogardliwie.

Bilsko-Biała.

Chodź po moście wzdłuż i wszerz —
Tu policja, a tam też.
Z Bilska k' Biale skręć, aha!
Wnet wołają: „Halt wer da?"
Mój wachmanie Nummer zehn!
Lass' uns ungehindert gehn!"
Wszak po mieście tam i sam
Chodzić nie zabronisz nam!

G. Kohn.

FILOZOF.

— Ile macie synów?
— Jednego.
— A córek?
— Miałam jedną, ale już nie mam.
— Nie żyje?
— Nie... ino poszła za mąż.

Grzeczna odprawa.

— Przepraszam. Czy mogę wiedzieć, gdzie pan mieszka?

— Poste restante szanowny panie.

Płomyk pismo satyryczno-humorystyczne, programem zapowiada się obiecująco. Treścią jego będzie humor i satyra zdala paszkwilarstwa i osobistości. Szczęść Boże! Pierwszy numer już wyszedł.

Cesi to się byłaby może udobruchać dała, ale dziewczyna, panna Cesia to ani słyszeć nie chce o jasny pan. Mnie się tak zdaję na mój głupi rozum, że to nic z tego nie będzie, coby jasny pan młodszy wziął sobie panny Cesi za żone. A szkoda takie fein panienke! Oj! ten bilet po co było zostawić? Berek za panne Cesi nie zarobi od jaśnie młodszy pan nawet kiepski 10 procent.

Piorun byłby nie zrobił większego wrażenia, jak ta przemowa żyda na naszym młodym bohaterze. Przebrzmiały bez echa wszelkie stryjowskie perswazje; niepocieszony wyrzekł się pierwszej miłości i najbliższym pociągiem powrócił do Chudnik.

Pan Kalasanty pozostał w Warszawie, aby nawiązać stosunki między Cesią a Bolesławem, mimo, że ten ostatni nie chciał go słuchać i prawie uciekł mu do Chudnik. Już naprzód cieszył się poczciwy stryjaszek szczęściem, jakiem będzie to dla Bola. W tym celu poszedł na ulicę Wspólną. Panna go oczarowała po prostu. Wogóle czuły na wdzięki kobiet i słaby, gdy z niemi przyszło do sprawy, nie mógł pod spojrzeniem oczów Cesi znaleść słów na obronę bratanka. Wolał słuchać jej melodyjnego głosu niż mówić. Patrząc i słuchając, rozmiłował się tak, jak bratanek, bo to już taka była krew Październickich Korwinów.

Zakochawszy się pan Kalasanty, powoli doszedł do przekonania, że skoro uciekł ten urwisz Bolek, to on go może zastąpić.

Jak Październicki był Cesi przeznaczony, to choć starszy niechajże jej służy.

W miesięcy kilka odbył się ślub pana Kalasantego z Cesią, w którym — rozumie się — bratanek nie brał udziału.

Czem stary kawaler ujął sobie pannę młodziutką i piękną tak, że się za niego wyjść zdecydowała, to kiedyindziej opowiem.

Niebawem odziedziczony przez Październickich spadek, Chudniki od ruiny ocalił, a Bolo mając pełne kieszenie — choć bez żony — wyjechał do Paryża, aby tam zawód pierwszej miłości przeboleć.

Dawniej a dzisiaj.

Odważny rycerz spieszył na boje,
Zbrojny w miecz ostry, przyłbicę —
Dziś inne czasy, o całkiem inne,
Dziś rycerzami dziewice!

Ogniste oczy, długie warkocze,
To broń okrutna i sroga,
Straszniejszy wiele nowy jest rycerz:
Nie wie co litość dla wroga.

Tak długo znosi ostre pociski
Biedna rycerza ofiara,
Aż z niej zostanie do dna wypita,
Pusta, bez treści już czara.

Czasami strona zwycięży druga,
Rycerz polegnie wśród walki:
Trofea nad nim wtedy zwycięztwa —
To są kołyski i lalki.

Porażkę taką chętnie też widzi
Rycerz sierdzisty w sukience,
Bo się wnet sprzykszą ciągłe podboje —
Wprawnej w rzemiosło panience.

Widzimy przeto, zawsze nam gorzko,
W zwycięztwie, czyli w upadku;
My tryumfujem biedni mężczyźni,
W jednym jedynym wypadku.

Tem naszem bene ponad rycerzem,
Tylko gdy z ranion zostanie,
Wtedy się śmiejem, choć on nieszczęsny
Legnie w niesławy kurhanie.

Bróg.

Skład główny kuracyjnych: Koniaku francuzkiego i Wina Malagi.

Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym,

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. —**Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Cukierki** czekoladowe angielskie i słodowe. — **Makaroniki** i **Biszkopty** deserowe angielskie i krajowe. — Owoce południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową algierskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński na kilogramy, oraz wszelkiego rodzaju **Bakalje.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny i **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe w każdej porze roku. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony,** Karczochy, **Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy:** francuską, angielską kremską i krakowską; oraz wszelkie **przyprawy** do potraw. — **Ekstrakt Liebiega i Kemmericha.** — **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską, i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimową porą hiszpańskie oraz różne **Owoce** włoskie i tyrolskie. **Dziczyznę i Zwierzynę** jesienną i zimową porą.

Sklep frontowy odosobniony od bufetu dla osób kupujących zaopatrzony w najświeższe **towary kolonialne, owoce, wina i delikatesy.**

Przy handlu znajdują się obszerne lokale, oraz oddzielne gabinety urządzone do śniadań i kolacyi z osobnem wchodem.

W handlu zamawiać można **ryby morskie, dziczyznę,** wszelkiego rodzaju **pasztety z dziczyzny** własnego wyrobu na zimno i gorąco, — **galantyny, rolada z prosięcia, galarety, majonezy z ryb, auszpiki** i t. p. Kanapki (Saudwicze) tak mięsne jako i postne. — ***Ceny stałe.*** 11 ?

Główny skład wód mineralnych naturalnych.

Główny skład piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego. Marka B. B.

Przy handlu obszerny lokal do śniadań, oraz dla większych zebrań (i gabinety)

KOKS.

Aby powstrzymać dowóz koksu pruskiego w okolice Krakowa, a jednocześnie ułatwić i upowszechnić użycie

koksu naszego

w warsztatach kuźniach i gospodarstwach domowych sprzedajemy

KOKS GAZOWY

wyrabiany z najlepszych tłustych węgli po cenie **60 centów** za cetnar cłowy (biorący 100 cetnarów płaci po 45 ct.)

na żądanie dajemy Koks maszyną łamany i odstawiamy do domu.

11—? ***Zarząd gazowni miejskiej.***

Pierwsza krajowa

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i ODLEWARNIA METALI

Jakubowski & Jarra

W KRAKOWIE,

ul. Berka Joselowicza l. 19, Magazyn Sukiennce l. 26, we Lwowie Rynek l. 26

Składy komisowe w ważniejszych miastach Galicyi i na Bukowinie

poleca swoje wyroby.

Wykonywa wszelkie reperacje — srebrzenie i złocenie w ogniu i galwanicznie po cenach przystępnych.

Utrzymuje stale na składzie Samowary tulskie, Herbatę rosyjską z Chin poleca jako nowość herbatę w cegiełkach z wysiewek najlepszych gatunków $^1/_4$ funta 60 ct.

Nr. telefonu biura 202. — Nr. telefonu fabryki 180.

Fabryka wyrobów metalowych

ST. SULIKOWSKI i SPÓŁKA

Kraków — Dębniki.

Biuro fabryczne ul. Bracka 5.

Fabryka wykonywa wszelkie roboty blacharskie wraz ze ślusarskiemi i mosiężniczemi.

Przybory dla c. k. kolei żelaznych jak: latarnie parowozowe, tendrowe, lampy wagonowe, tarcze sygnałowe, wiaderka, naczynia na smarowidła płynne i stałe itp.

Prowadzi dział wszelkich robót blacharskich do budowli, zakłada wodociągi, clozety nadkanałowe, zlewy i dzwonki elektryczne.

Hotel Przemyski

W PRZEMYŚLU

Piotra Kolońskiego.

Pierwszorzędny Hotel niedaleko stacji kolejowej położony.

KAWIARNIA, RESTAURACYA,

CZYTELNIA — SALON BILARDOWY.

Ceny przystępne. — Usługa rzetelna. 1 12

HOTEL EUROPEJSKI

W KRAKOWIE

przy dworcu kolei żelaznej — obok stacji kolei konnej.

Nowo zbudowany, mieszczący **80 pokoi gościnnych,** stajnie, wozownie.

Restauracja w miejscu. 9—24

Pokoje z pościelą po cenie **60 ct.** za dobę i wyżej, — zaś **miesięcznie** po cenie **od 15 złr.**

Nr. 21 „PRZEDŚWITU".

TREŚĆ: W 66 rocznicę przez J. Sedlaczkównę. — Śmierć Bohatera w rocznicę listopadowej walki o niepodległość 1830/31 przez T. Gryglaszewskiego. — Pierwszy śnieg... pierwsze łzy, szkic przez Janinę Sedlaczkównę. — Na noclegu przez Wygnankę. — Ostatni romantyk, szkic literacki przez E. Zorjana. — Przegląd piśmiennictwa. — Miscelanea. Przegląd teatralny. — Wynalazki i odkrycia. — Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.